

24



IGNATIANUM

Jezuici *Nasze Wiadomości*

nr 25

Szanowni Czytelnicy Naszych Wiadomości

Oddajemy do waszych rąk nowy numer scholastycznego magazynu, w którym pragniemy przybliżyć Wam jedną z domen jezuickiej działalności, jaką jest szkolnictwo.

Jak wskazują Normy Uzupełniające, które są współczesnym komentarzem do Konstytucji zostawionych nam przez naszego Założyciela - św. Ignacego Loyolę, celem, dla którego wielu z naszych współbraci poświęca często całe swoje życie na pracę w szkolnictwie, jest "szczególne i usilne staranie, aby wszyscy nasi studenci zostali przygotowani do skutecznego oddania się budowaniu sprawiedliwszego świata oraz potrafili pracować z innymi i dla innych".

Jako redaktorowi naczelnemu pozostaje mi wyrazić nadzieję, że artykuły zawarte w 27 numerze JNW usatysfakcjonują Państwa oraz dadzą wstępne rozeznanie tego, czym jest nasz apostołat intelektualny i wychowawczy. Zachęcam do lektury naszego pisma.

Z wyrazami szacunku
Michał Gierat SJ

Listopad 2004

Spis treści

Jezuici uczą w Nowym Sączu!	3
Widziane oczami uczennicy	10
Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum”	11
Nativity Mission Center, New York, Manhattan	14
Wychowywać to kochać	17
Kolleg St. Blasien - szkoła z internatem	23
Być dla innych.....	26
Po drugiej stronie sutanny	29
Zdarzyło się u jezuitów	32

Jezuici uczą w Nowym Sączu!

Już ponad dwa lata mieszkańcy Nowego Sącza mogą śledzić postępujące prace przy remoncie budynku przy ul. Piotra Skargi 10. Najpierw remontowano część budynku od strony skarpy przy rzece Kamienicy. Jest to najstarsza część kompleksu jezuickiego. Została wybudowana dla zakonu OO. Norbertanów w początkach XV staraniem króla Władysława Jagiełły. Remont był tutaj najtrudniejszy, bo i budynki pozostawione przez Dom Opieki Społecznej były w stanie kompletnej dewastacji i przedstawiały przerażający widok. W 2003 r. ukończono tę część prac i latem przeprowadzili się tam jezuici.

Od strony ruchliwej ulicy zaczęto przygotowywać część szkolną. Pojawiły się rusztowania, zmieniły się okna na pierwszym piętrze i na parterze. W środku - choć tego można się bardziej na początku domyślać - nastąpiła wręcz rewolucja. Po starym budynku zostały tylko ściany i część sklepień. Wszystko inne zostało wymienione, gdyż ząb czasu znacznie nadkruszył strukturę budynku. Także i układ pomieszczeń został zmieniony. W miejsce niewielkich pokoi, w których mieszkali zakonnicy, pojawiły się przestronne sale. Na piętrze jest ich 9, a na parterze 5 większych i 8 mniejszych. Pomieszczą one



klasy lekcyjne, bibliotekę i pokoje administracyjne. Z chaosu remontowego powoli wyłaniała się SZKOŁA.

W marcu 2004 r. w obecności O. Prowincjała i O. Ekonoma oraz odpowiednich służb miejskich dokonano odbioru technicznego budynku szkolnego oraz części parafialnej i zakonnej. Sądecka firma Erbet z dumą przedstawiła efekty swojej pracy. Są naprawdę imponujące. Ale mury to tylko część naszego przedsięwzięcia. Znacznie chyba ważniejsze jest to, jak mury szkoły zapełnią się. Jacy nauczyciele będą uczyć w jezuickiej szkole, jacy uczniowie będą tu uczęszczać, jaki będzie duch szkoły? Na te pytania musi sobie już teraz próbować odpowiadać dyrekcja Gim-

nazjum i Liceum Jezuitów w Nowym Sączu. O. dr Kazimierz Michulec mianowany na to stanowisko przez O. Prowincjała w sierpniu 2003 r. zamierza prowadzić szkołę zgodnie z dłuгоletnią tradycją edukacji jezuickiej. A na czym ma ona polegać?

Cechą edukacji jezuickiej, oprócz dobrego poziomu naukowego, jest formacja społeczna i religijna. Jezuiti chcą wychowywać "ludzi dla innych". Chcą formować młodych ludzi o wrażliwym sumieniu, poczuciu odpowiedzialności, solidarności z drugim człowiekiem i kompetencji w działaniu. Chcą również współpracować z rodzicami, aby ci nie czuli się osamotnieni w radzeniu sobie z problemami młodego pokolenia. Dlatego szkoła chce kształtować liderów; wielkodusznych, młodych ludzi obdarzonych społeczną i chrześcijańską wrażliwością. Powyższe wyrażają słowa generała jezuitów ojca Petera-Hansa Kolvenbacha:

Polscy jezuiti, mimo że nie mogli prowadzić szkół w czasach poprzedniego systemu politycznego, dbali o to, by nie stracić kontaktu z edukacją jezuicką na świecie. Wysyłano i wysyła się młodych jezuitów na praktyki duszpasterskie do szkół prowadzonych przez naszych współbraci za granicą. Należą do nich:

Jesuit College Prep. School, Dallas, USA
Nativity School, New York, USA
St. Ignatius Prep. School, Chicago, USA
Gonzaga College, Dublin, Irlandia
Belvedere College, Dublin, Irlandia
Clongowes Wood College, Irlandia
St. Ignatius College, Galway, Irlandia



Crescent College
Comprehensive, Li-
merick, Irlandia

Centro Educativo In-
gaziano, Palermo,
Włochy

Kolleg St. Blasien,
Niemcy

Collegio Jesus Maria
El Salvador, Saragossa,
Hiszpania

Patronat akademicki
sprawuje Wyższa
Szkoła Filozoficzno-
Pedagogiczna w Kra-

kowie. Dzięki fachowej pomocy pracow-
ników tej jezuickiej uczelni na pewno wzro-
śnie stopień przygotowania naszych nauczy-
cieli. Stąd bierze się przymiotnik "akademic-
kie" w nazwie gimnazjum i liceum. Mamy
nadzieję, iż ten patronat będzie wpływał
w sposób znaczący na poziom wychowaw-



czy naszej szkoły. Mamy również kontakt
z gdyńskim Centrum Kształcenia Liderów
i Wychowawców im. Pedro Arrupe, które
oferuje wiele interesujących propozycji edu-
kacyjnych. Zarówno Liceum jak i Gimna-
zjum są szkołami niepublicznymi, ale już
uzyskano prawa publiczne, tak że w przy-

szłości uczniowie
będą mogli zdawać
zarówno małą jak
i dużą, już nową
maturę.

Zdajemy sobie
sprawę, że nie zdo-
łamy prowadzić
szkoły proponują-
cej dodatkową
oferę edukacyjną
bez pobierania cze-
snego. Jednak bar-
dzo nam zależy, by



opłaty były jak najniższe. Obecnie, według naszego rozeznania, proponujemy najniższe czesne ze wszystkich niepublicznych szkół w Nowym Sączu. Dodatkowo jezuita z Prowincji Polski Południowej zobowiązują się do fundowania stypendiów dla młodzieży pochodzącej z rodzin niezamożnych.

Obecnie w maju 2004 r. zbliżamy się do końca przygotowywania zaplecza naukowego szkoły. Sam remont kosztował ponad 2 mln. dolarów amerykańskich. Pieniądze pozyskailiśmy z Jesuit Help Fund FACSI, dwóch fundacji niemieckich: Renovabis oraz innej fundacji, która zwykle nie ujawnia swoich danych. Cały czas staramy się o pomoc innych fundacji, z różnym skutkiem.

Bardzo nam zależy by nasza szkoła była przystosowana do przyjęcia osób niepełno-

sprawnych. Oprócz dostosowania odpowiednich toalet, zamówiliśmy windę dla niepełnosprawnych. Następnym naszym celem jest zbudowanie sali gimnastycznej. Mamy już opracowane plany, zebraliśmy część pieniędzy lecz wciąż nie tyle, ile potrzebujemy. Współczesna szkoła nie może obejść się bez technologii informatycznej. Mamy dwie sale przygotowane na sale komputerowe. Jedną planujemy na 20 stanowisk, a drugą na 10 - tę drugą chcemy przeznaczyć także na lekcje języków obcych przy użyciu metod komputerowych. Wreszcie zależy nam na bibliotece szkolnej, która będzie pełniła także rolę czytelnia.

O. Radosław Robak SJ
z-ca Dyrektora



Okres naboru uczniów i nauczycieli był na początku wielką niewiadomą. Wszyscy nas przestrzegali, że idzie niź demograficzny, że szkoła nieznaną, że nie ma sali gimnastycznej... Dlatego maj i czerwiec kosztował nas wiele nerwów. Wprawdzie z nauczycielami nie było kłopotów "ilościowych", ale na pewno były wątpliwości jakościowe. Zgłosiło się do nas prawie 200 osób chętnych do pracy, w tym 150 nauczycieli. Mogliśmy przyjąć tylko 18. Jak z pośród takiego grona wyłuskać osoby wartościowe? Mamy nadzieję, że takie osoby wybraliśmy. Oczywiście czas pokaże.

Z uczniami było nieco inaczej. Gimnazjum nie miało problemów z naborem. Rodzice

szukają dla swoich dzieci miejsca, gdzie będzie spokojnie i bezpiecznie - a nasza szkoła taką jest. Liceum natomiast musiało konkurować z renomowanymi szkołami, takimi jak I LO i II LO w Nowym Sączu. Cały system rekrutacyjny niesie ze sobą wiele niepewności dla uczniów i rodziców, bo listy przyjętych zmieniają się z godziny na godzinę - uczniowie zdają do kilku szkół na raz i w zależności od wyników rezygnują lub dostają się na listy rezerwowe. Ten chaos i nam się udzielał, kilku uczniów wycofało swoje podania, ale znacznie więcej było takich, którzy przychodzili i błagali o przyjęcie. Niestety mamy ograniczone możliwości i nie mogliśmy przyjąć wszystkich. Jednak ku na-



szej uldze mogliśmy się cieszyć kompletem 40 uczniów w Gimnazjum i 40 w Liceum.

1 września - odbył się jak to w szkole. Modlitwa, ślubowanie uczniów, spotkania organizacyjne, przedstawienie wychowawców, plan lekcji, podręczniki. Zaczęliśmy pracować tak po prostu. Bo chcemy w naszej szkole pracować, uczyć, wychowywać i wymagać - od siebie i od naszych uczniów. Uroczystości zostawiliśmy na 6 września właśnie dlatego, aby świętować naszą działalność. I mamy nadzieję, że tak to zobaczyli nasi Dostojni Goście. Najpierw warto ich przedstawić. Na uroczystości przybyli: Przewielebny Ojciec Prowincjał Krzysztof Dyrek, poseł Robert Nowak, O. Thomas Roach - delegat O. Generała ds. edukacji, O. John Dunne - socjusz Prowincji Irlandzkiej, O. Da-

vid Godleski z Prowincji Chicago, ks. prałat Waldemar Durda, O. Ludwik Grzebień - rektor Ignatianum, O. Jan Gruszka, O. Leszek Gęsiak, starosta powiatowy Jan Golonka, przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Dobosz i jego zastępca Robert Sobol, dr Krzysztof Pawłowski - rektor WSB w Nowym Sączu, Waldemar Olszyński z Wydziału Edukacji, pani Ewa Gadomska z Kuratorium Oświaty, pani Anne Dunne z Irlandii - nasza benefaktorka, oraz wielu Naszych.

Uroczystość miała następujący przebieg:

1. Ustanowienie ks. Piotra Skargi SJ patronem Gimnazjum (dekret O.Prowincjała);
2. Poświęcenie szkoły - ks. Prałat Waldemar Durda - proboszcz kościoła św. Małgorzaty i przedstawiciel ks. bp Wiktora Skworca;
3. Odświeżenie tablicy poświęconej pamięci



ks. Józefa Kościsz SJ (1894-1982), sędecz-
nina i ostatniego dyrektora Zakładu Nauko-
wo-Wychowawczego w Chyrowie;

4. Odślonięcie tablicy z okazji 75-lecia istnie-
nia Prowincji Chicago Towarzystwa Jezuso-
wego (USA), aktywnie wspierającej funda-
cję szkoły;

5. Wykład inauguracyjny ks. prof. dr hab.
Ludwika Grzebienia SJ.

Głos zabrał także O. Prowincjał dziękując
wszystkim przyjaciołom, którzy wspierali
i wspierają budowę oraz wyposażenie szko-
ły. Niespodziewanie o głos poprosił dr
Krzysztof Pawłowski - rektor Wyższej Szko-
ły Biznesu w Nowym Sączu. Był on mini-
strantem przy naszym kościele MB Pociesz-
nia i fundatorem tablicy ku czci Br. Grosic-
kiego. Tym razem zaofiarował przez 10 lat

coroczne stypendium dla przyszłych absol-
wentów naszej szkoły w Wyższej Szkole Biz-
nesu w Nowym Sączu.

Piękne słowa usłyszałem od O. Johna Dun-
ne'a: "To było wspaniałe dla mnie doświad-
czenie uczestniczyć w inauguracji nowego
dzieła Towarzystwa wśród tak wielu entu-
zjastycznie nastawionych Jezuitów." Myślę,
iż ten entuzjazm jest darem Pana Boga dla
nas nie tylko w tym dziele, ale także w wie-
lu innych, które w naszej prowincji prowa-
dzimy.

Oby ten entuzjazm towarzyszył nam przez
cały czas, a przede wszystkim, aby było
z nami Boże Błogosławieństwo.

O. Radosław Robak SJ
z-ca Dyrektora



Widziane oczami uczennicy

1 września - każdy doskonale zna tę datę. Kojarzy nam się przede wszystkim z nowym rokiem szkolnym, nauką, obowiązkami. Tego roku ojcowie jezuici podjęli się kolejnego dużego przedsięwzięcia: w Nowym Sączu swoją działalność rozpoczęło Akademickie Liceum i Gimnazjum Jezuitów, pod patronatem Wyższej Szkoły Filozoficzno Pedagogicznej IGNATIANUM w Krakowie. Dzisiaj szkoła liczy 80 uczniów uczęszczających do czterech klas: dwóch oddziałów gimnazjum i dwóch liceum. Ja chodzę do I klasy liceum o profilu humanistycznym, jako że język polski i historia zawsze mnie pasjonowały.

W czasie uroczystego rozpoczęcia roku o. dyrektor Kazimierz Michulec zaznaczył, iż nasza szkoła nie może być przeciętna, z czym wszyscy jednogłośnie się zgodzili. Po miesiącu stwierdziliśmy, że istotnie nie jest ona taka jak wszystkie.

Po pierwsze stworzono nam wspaniałe warunki do nauki (budynek został niedawno odnowiony, trwa wznoszenie hali gimnastycznej, szkoła posiada dwie sale komputerowe) oraz do rozwijania swoich zainteresowań poprzez uczestnictwo w różnego rodzaju "kółkach" (od matematycznego, literackiego - mojego ulubionego, na filmowym kończąc). Poziom nauczania w naszej szko-

le jest bardzo wysoki: nauczyciele, choć bardzo mili i wyrozumiali, wymagają od nas dużo pracy i pełnego zaangażowania. Wiemy jednak, że to tylko dla naszego dobra. Poza tym jezuici kładą duży nacisk na naukę języków obcych (szczególnie angielskiego, francuskiego a w liceum także łaciny). W lipcu, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego, zorganizowano nam, przyszłym uczniom, intensywny kurs języka angielskiego, na który zaproszono gości z USA. Chętnie wzięłam w nim udział, i muszę powiedzieć, że naprawdę było warto. Być może za parę lat trzecioklasiści będą się uczyć np. chemii w języku angielskim, co z pewnością byłoby ciekawym doświadczeniem.

Uczniowie naszej szkoły nie otrzymują ocen za wyniki na nauce na bieżąco. Przez cały rok zbiera się punkty, z których przeliczana jest ocena końcowa. Taka forma oceniania jest nieco mniej stresująca, za to z pewnością uczy systematyczności.

Po pierwszym miesiącu nauki, każdy z nas licealistów uświadomił sobie, iż jego życie się zmieni. Przyjdzie czas na podejmowanie trudnych decyzji, i jestem pewna, że tutaj zawsze otrzymamy pomocą dłoń.

Sylwia Biel

Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna "Ignatianum" w Krakowie

Jezuicki Krakowski ośrodek dydaktyczno-naukowy działa od końca XIX wieku. Praca kościelna jako Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego uzyskał dekretem Watykańskiej Kongregacji do Spraw Seminarium i Uniwersytetów z dnia 8 września 1932 roku. Ta sama Kongregacja zatwierdziła Statut Wydziału 2 lutego 1934 roku.

W roku 1988 zrodziła się idea stworzenia możliwości studiowania w Wydziale Filozoficznym osobom świeckim. Inicjatywa

przedstawiona przez ks. Władysława Kubika SJ Prowincjałowi Bogusławowi Steczkowi SJ spotkała się z uznaniem Rady Wydziału Filozoficznego, która w roku 1989 zainaugurowała Dwuletni Instytut Kultury Religijnej. Od roku 1993/94 Dwuletnie Studium przekształcono w Trzyletnie Kolegium z możliwością kontynuowania nauki w trybie zaocznym aż do uzyskania tytułu magistra filozofii w zakresie pedagogiki.

W roku 1989 czyli w roku rozpoczęcia pracy ze studentami świeckimi Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego został oficjalnie uznany przez polskie władze państwowe za osobę prawną na mocy Umowy między Rządem Polskim oraz Konferencją Episkopatu Polski (Dziennik Ustaw PRL, Warszawa, 15 lipca 1989, nr 22, poz. 174). W związku z tym w roku akademickim 1990/91 poszerzono działalność Wydziału Filozoficznego, wprowadzając pięcioletnie, stacjonarne studia pedagogiki religijnej.

Zważywszy, że lata 1990-1991 były czasem wielkiego jubileuszu ignacjańskiego - 500 lat od urodzin św. Ignacego Loyoli (1491-1991) i 450 lat istnienia Zakonu (1540-1990) - Uczelnię zaczęto nazywać IGNATIANUM.

Rok 1999 był rokiem przełomowym dla Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Jezusowego



wego. W dniu 7 czerwca 1999 r. Kongregacja do Spraw Wychowania Katolickiego zaaprobowwała zmianę nazwy Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Jezusowego w Krakowie na: Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna "IGNATIANUM" w Krakowie (Prot. N. 400/99). Władze państwowe na mocy Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Konferencją Episkopatu Polski w sprawie statusu prawnego szkół wyższych, zakładanych przez Kościół Katolicki podpisanej 1 lipca 1999 r. przyjęły zmianę nazwy Uczelni i uznały osobowość prawną Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej "Ignatianum" (Dziennik Ustaw RP, 1999, nr 63, poz. 727).

W dniu 8 grudnia 2000 r. Kongregacja do Spraw Wychowania Katolickiego erygowała w "IGNATIANUM" obok Wydziału Filozoficznego Wydział Pedagogiczny oraz zatwierdziła statut Uczelni. Odtąd Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna "IGNATIANUM" kształci studentów na dwóch Wydziałach: Filozoficznym i Pedagogicznym. Celem studiów filozoficznych jest systematyczna, krytyczna refleksja nad rzeczywistością świata a w szczególności nad człowiekiem, na kanwie dziejów filozofii, przy uwzględnieniu współczesnych prądów naukowych. Studia na tym Wydziale dzielą się zasadniczo na dwa kursy. Podstawowy kurs filozofii - licencjacki, trwa 3 lata i obejmuje



główne dyscypliny filozoficzne. Kurs drugi, dwuletni, jest studium magisterskim w zakresie specjalności: filozofia religii, filozofia człowieka lub filozofia społeczna.

Studia w zakresie pedagogiki obejmują specjalizacje: pedagogikę religijną i katechetykę, pedagogikę społeczno-opiekuńczą, pedagogikę rodziny oraz pedagogikę resocjalizacyjną. Są prowadzone w trybie studiów stacjonarnych (5 lat) i zaocznych (6 lat).

Studia pedagogiczne mają przygotować pedagoga, wychowawcę, który sprostałby wymaganiom i potrzebom dzisiejszego człowieka i świata. Pragniemy by w przyszłości traktował swój zawód jako ważne zadanie życiowe, niemal powołanie i spełnianie misji wobec społeczeństwa. Tę wizję opieramy na wartościach chrześcijańskich, co wyraża się w podejściu do człowieka, w postrzeganiu jego godności w wymiarze dnia codziennego i rzeczywistości transcendentnej.

Cennym zapleczem naukowo-badawczym Uczelni jest Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów licząca około 370 tys. woluminów druków zwartych i ponad 5 tys. tytułów czasopism.

Ważnym uzupełnieniem działalności dydaktyczno-naukowej "Ignatianum" jest własne wydawnictwo. Znaczna część publikacji

ukazuje się w następujących seriach wydawniczych: "Biblioteka Pedagogiki Religijnej"; "Klasycy jezuickiej historiografii"; "Studia i materiały do dziejów jezuitów polskich"; "Studia Pedagogiczne oraz Źródła do dziejów kultury". Obok prac naukowych publikowane są także skrypty, podręczniki katechetyczne i poradniki metodyczne. Uczelnia wydaje dwa czasopisma naukowe: rocznik "Forum Philosophicum" oraz półrocznik "Horyzonty Wychowania", jak również dwa periodyki dokumentujące dorobek Uczelni:

"Rocznik Wydziału Filozoficznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej "IGNATIANUM" w Krakowie i "Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej "IGNATIANUM" w Krakowie.

W roku akademickim 2004/2005 w "IGNATIANUM" pracuje 39 samodzielnych pracowników naukowych, 48 adiunktów oraz 47 asystentów

i lektorów. Razem liczba pracowników dydaktyczno-naukowych wynosi 134, w tym 37 jezuitów.

Na Wydziale Filozoficznym studiuje 291 osób, a na Wydziale Pedagogicznym 2089. Ogólna liczba studentów: 2380

O. Władysław Kubik SJ

Nativity Mission Center, New York, Manhattan

Nativity Mission Center zostało założone na Manhattanie, w Nowym Jorku (Lower East Side) w roku 1948 w celu kształcenia i wychowania dzieci z ubogich latynoskich rodzin. W roku 1971 przy Centrum powstała szkoła dla chłopców jako odpowiednik naszego polskiego gimnazjum, czyli klasy 6, 7 i 8. Obecnie Nativity to wspólnota uczniów, rodzin, nauczycieli, pracowników administracyjnych, członków zarządu i sponsorów prowadzona w tradycji jezuickiej i starająca

się przynosić nowe życie i nadzieje dla młodych chłopców znajdujących się w trudnej sytuacji ekonomicznej. Cały program jest podporządkowany trzem najważniejszym zasadom:

- Docenienie wartości kształcenia się i poczucie radości z niego płynącej.

- Jednoczesne

kształcenie różnych sfer ludzkiego życia: intelektualnej, społecznej, moralnej i duchowej.

- Kształtowanie potrzeby dzielenia się swoimi darami i talentami z innymi.

Rodziny latynoskie w Nowym Jorku często

nie mogą pozwolić sobie na opłacenie wykształcenia ich dzieci w prywatnych szkołach. Stąd działalność Nativity Mission Center zależy od hojności sponsorów. Wszystkie wydatki, w tym pensje dla nauczycieli, czesne i program pomocy absolwentom są oparte w dużej mierze na donacjach, otrzymywanych od osób prywatnych. Dlatego też szkoła nasza "szuka pieniędzy". W tym celu działa specjalna grupa ludzi, której zadaniem jest reklama szkoły i "szukanie" sponsorów.



Na jednego nauczyciela w szkole przypada 7 uczniów, co pozwala każdemu z nich mieć dostęp do indywidualnego prowadzenia, nade wszystko dopasowanego do ich indywidualnych potrzeb i możliwości. Nativity

stara się być przeciwwagą dla "pokus ulicy", poprzez zachęcanie uczniów do rozwijania swoich talentów i zdolności. Te cele osiągnąć są poprzez zmniejszoną ilość uczniów w klasie, elastyczny plan zajęć i pełne zaangażowanie się grona nauczycieli.



Poza codziennymi lekcjami uczniowie w Nativity są prowadzeni indywidualnie przez nauczycieli podczas popołudniowych i wieczornych zajęć, cztery dni w tygodniu. Sezonowe zajęcia sportowe są także dostępne dla każdego ucznia.

Dodatkowo uczniowie są zobowiązani do

uczestnictwa w letnim programie wychowawczym (Summer Leadership Program) pod nazwą Camp Monserratte w okolicach Lake Placid w stanie Nowy Jork. Program ten zakłada siedem tygodni pobytu na łonie natury, z dala od cywilizacji. Dzięki hojności Fundacji Juliana Reiss'a, do którego nale-

ży posiadłość, gdzie obóz ma swoje miejsce, nasi chłopcy uczą się wspólnie żyć i pracować z dala od trudności i problemów miejskiego życia. Program wspomaga w rozwoju akademickim, fizycznym i społecznym poprzez uczestnictwo





84% absolwentów Nativity składa swoje aplikacje po szkole średniej do College'u stając się często pierwszymi osobami w rodzinie, które legitymują się wykształceniem wyższym..

Od 5 lat Nativity gości w gronie pedagogicznym jednego polskiego kleryka jezuickiego odbywającego część formacji, którą

w wielu zajęciach typu: lekcje matematyki i czytania, wspinaczka górską, kajakerstwo, pływanie i inne zajęcia sportowe. Osobisty, moralny i duchowy rozwój każdego ucznia stanowi centrum tego letniego programu. Obóz to przygotowanie dla nowo przyjętych uczniów do całorocznego rygoru kształcenia w Nativity, a także nowy zastrzyk sił dla tych, którzy w Nativity są już jakiś czas.

nazywamy magisterka. Pracujemy tutaj jako nauczyciele. Moim zadaniem od roku jest uczenie matematyki w 6 klasie i religii w 6 i 7 klasie. Oprócz tego pomagam w popołudniowych zajęciach, a także jestem trenerem piłki nożnej. Będę także opiekunem podczas tegorocznego letniego obozu.

Andrzej Kowalski SJ

Nativity Mission Center przez lata stało się przykładem dla wielu innych szkół.

W ostatnich latach powstało w Stanach Zjednoczonych bardzo dużo szkół na bazie Nativity, które są zorganizowane w sieć współpracy i wzajemnej wymiany doświadczeń.



Wychowywać to kochać

Wywiad z panią dr Teresą Olearczyk, wykładowcą Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej w Krakowie, dziennikarką telewizyjną, pedagogiem, osobą zajmującą się młodymi ludźmi potrzebującymi pomocy, autorką kilku książek, matką siedmiorga dzieci.

Redakcja: Pani Doktor, skąd Pani bierze czas i siły, aby godzić tyle obowiązków?

Nie wiem. Od Pana Boga. To chyba jest tak, że im człowiek więcej pracuje, tym bardziej jest zadowolony ze swojego życia. To też kwestia temperamentu. Posiadanie siedmiorga dzieci także jest świetną szkołą życia.

R: Czy to, że posiada Pani tak liczną rodzinę nie przeszkadza w zaangażowaniu w pracę zawodową?

To nie tylko nie przeszkadza, ale raczej mobilizuje. Często jestem w sytuacji podbramkowej, gdy muszę wybrać między rodziną a zrobieniem czegoś. I zawsze wybieram rodzinę. Dwa lata temu miałam już prawie napisaną habilitację, ale mój syn ciężko zachorował i doszłam do wniosku, że nauka nie zbiednieje z powodu jednej nie napisanej pracy, a byłam pewna, że lepiej zostać przy synu w takim strasznym doświadczeniu ży-



ciowym. Nie wiem, jak to się dzieje, że człowiek wytrzymuje w takich chwilach, natomiast wiem, jak wielka jest moc modlitwy. Ciężko jest zaufać w beznadziejnej sytuacji Panu Bogu, dlatego człowiek zapiera się jeszcze swoimi nogami, ale przychodzi moment, gdy trzeba zaufać: dopiero On daje poczucie bezpieczeństwa i ogromnego komfortu psychicznego.

R: Jest pani żywym przykładem tego, że rodzina nie jest przeszkodą do robienia tzw. kariery; przeciwnie, jest pomocą. Jak pani widzi przyszłość rodziny w Europie, Polsce? Jaka powinna być rodzina?

Muszę powiedzieć, że rodzina jest na "huśtawce": z jednej krańcowości wpada w drugą. Myślę, że wszystkie przemiany, które się dokonały, czyli cała transformacja i nowoczesność, spowodowały pewien chaos. Uważamy, że praca dzisiaj jest najważniejsza, bo jest podstawą egzystencji. Ale praca dzisiaj przyćmiewa rodzinę, ponieważ dokonano

pewnego rodzaju manipulacji. "Wymyślono bezrobocie", a na to miejsce pojawił się wyzysk. Pracodawcy chcąc się szybko dorobić, zamiast trzech pracowników zatrudniają jednego. I co do tego nie mam cienia wątpliwości. Płacą mniej, bo, jeżeli jest bezrobocie, to w związku z tym będzie się pracowało za mniejszą kwotę, co tylko potęguje poczucie utraty bezpieczeństwa. Druga rzecz to wykształcenie. Dzisiaj ono kosztuje. Jest potrzeba, żeby dzieci znały języki, kończyły dobre szkoły, a dzieci kosztują. W ogóle współczesny człowiek potrzebuje więcej niż kiedyś. Dawniej miejsce pracy było w rolnictwie, a pole blisko domu. Człowiek miał więcej czasu. Dzisiaj do pracy trzeba dojechać, w związku z tym potrzeba więcej pieniędzy na dojazd, na samochód, na benzynę.

My pracujemy wiele więcej niż osiem godzin, ponieważ dużo czasu marnujemy na przemieszczanie się. Kiedyś rodzina była zawsze zakorzeniona w miejscu, w którym

żyła. Ludzie się znali. To pomagało w doborze małżeństwa. Bo co w rodzinie jest najważniejsze? Relacje. Także relacje w doborze małżeństwa. Dzisiaj są inne sposoby w doborze małżeństwa niż dawniej. Ludzie znali się i wiedzieli z jakiego środowiska pochodzą. Jest takie sta-



re przysłowie, które mówi: żenię się na swoim podwórku. Co to znaczyło? Znasz rodzinę, system wartości, pracowitość charaktery. W małym miasteczku czy wiosce ludzie się znali. Dzisiaj się poznaje przez Internet, gdzie tak naprawdę z sobą się nie rozmawia. Dzisiaj zam-



knęliśmy domy przed młodymi ludźmi, tymczasem dom jest wizytówką człowieka. Dom i jego wystrój świadczy o wrażliwości tych, którzy ten dom zamieszkują. Wchodząc do domu, od razu czuje się jego atmosferę. Tymczasem dzisiaj młodzi przedstawiają się rodzicom po ślubie albo krótko przed nim. Tak naprawdę niewiele wie się o sobie. Czyli to już w samym doborze małżeństwa pojawia się problem.

W rodzinie ważna jest rozmowa i bycie ze sobą. Ważny jest czas. Jeżeli ludzie rozchodzą się po dwóch latach małżeństwa, znaczy, że nie mieli dla siebie czasu, aby się poznać. Warto też zwrócić uwagę, że kiedyś łatwiej było wychowywać dzieci przez wspólne obowiązki, wspólna praca łączyła. Wychowywało się nie tyle słowem, co wspólną pracą. Ojciec mógł nauczyć syna zawodu, który sam wykonywał oraz wielu innych życiowych umiejętności. Dzisiaj nastąpiła inwersja pedagogiczna: syn zazwyczaj potrafi

więcej od swego ojca, dlatego wielu rodziców zostało zepchniętych na margines. Wraz z tym nastąpiła inwersja wartości. Co kiedyś





Ojciec mówi: nie wiem, a komputer: wiem, pokażę ci coś nowego. Ojciec: jesteś idiotą, komputer: popatrz, jeszcze raz. I zaczyna się dialog osoby z medium nieosobowym. Rodzice nie wiedzą sami, jak się w takiej sytuacji odnaleźć, a dialog z komputerem jest ciekawszy dla dziecka. Dzisiaj trzeba tworzyć dom, który będzie atrakcyjny

było wartością, obecnie już nią nie jest. Nie znaczy to, że nie ma wyjścia z tej sytuacji. To, co należałoby wykorzystać, to fakt, że młodzi, bez względu gdzie żyją, mają w sobie wiele idealizmu, chcą być dobrzy, chcą być kochani, chcą robić coś szlachetnego, lecz często nie mają ku temu możliwości. I tu jest problem. Wbrew pozorom, zabiegane społeczeństwa mają problem z wolnym czasem. Co ma robić młody człowiek, na którego po przyjeździe do domu czeka tylko komputer?! Ojciec mówi mu, że nie ma dla niego czasu albo po prostu jest nieobecny. Komputer mówi: siadaj, klikaj.

w tym sensie, że da to, co dają media. Póki co ani miłości ani ciepła internet dać nie może.

R: Jaką rolę powinny w tym odgrywać ośrodki, które z założenia nastawione są na pracę z młodymi i dla młodych ludzi? Czy pani jako pracownik naukowy Ignatianum



widzi jakąś szansę w ludziach, którzy opuszczają tę Szkołę? Czy ta formacja, wiedza, pomogą im w założeniu własnych rodzin i domów pełnych ciepła?

To rodzina tworzy społeczeństwo, jest jego fundamentem. Jakie będą rodziny, takie będzie społeczeństwo. To po pierwsze. Po drugie - jest coraz więcej instytucji wspomagających rodzinę, wspierających ją, co świadczy zarazem o jej niewydolności: różne instytucje, psychologowie, grupy wsparcia, terapeuci. Niewydolność rodziny objawia się w niemocy wychowawczej. Trzeba zorganizować życie takiej szkoły jak Ignatianum, aby kształtować postawy młodych ludzi. Podstawą powinna być etyka katolicka, cała kwestia postrzegania człowieka, dziecka, według tego jak postrzega ją personalizm chrześcijański - to jest bardzo istotne. Po trzecie studenci powinni mieć taką wiedzę, która pozwoli im w zrozumieniu drugiego człowieka, z jego problemami, całościowo. I jeszcze jedna rzecz: przyszli pedagodzy powinni kształtować swoją osobowość. Muszą sobie uświadamiać, że nie wystarczy wychowanie; muszą dążyć do samowychowania. Na to często zwracam uwagę studentom. Ważna jest też kwestia wrażliwości u dzieci. Bardzo boleję nad tym, że w szkołach nie rozwija się wyższych uczuć w uczniach. Dzisiaj praktycznie nie istnieją zajęcia plastyczne, muzyczne, nie ma nauki śpiewu. A piosenki, które słyszymy w radiu, w większości nie nadają się do śpiewania. Tymczasem człowiek potrzebuje przeżycia pewnych wzruszeń, które poruszają najwrażliwsze

struny w osobowości. Ludzie, szczególnie dzieci, poszukują prawości, uczciwości, wrażliwości, ale dziś im się tego prawie nie daje. Dziecko musi znaleźć czas na refleksję i ciszę. Zgiełk medialny wytwarza próżnię wychowawczą. A wszystkiego nie da się wyuczyć. Trzeba człowieka uwrażliwić na potrzeby drugiej osoby, czyli jeśli się da: uczyć mądrości. Bogactwo może do ciebie przyjść samo, ale do mądrości musisz dojść samemu. Ponieważ rodzina nie pełni już wszystkich funkcji, jakie powinna pełnić, dlatego także Kościół jest odpowiedzialny za wychowanie młodego człowieka do miłości wzajemnej przez ciężką pracę nad sobą. To jest dziś zadanie uczelni katolickiej.





Ja mam ogromnie dużo sentymentu dla jezuitów. Z wielu względów: z racji św. Ignacego, ale także dlatego, że osobą, która pozwoliła mi bliżej poznać jezuitów, był ojciec Kubik. (tak między nami mówiąc, to kiedyś będzie kandydat na ołtarze)

R: Jest Pani powszechnie lubianą i szanowaną nauczycielką, Jakie cechy powinien posiadać wykładowca, aby zaskarbić sobie serca studentów?

O Jezuu, nie wiem. Dobry wykładowca powinien być przede wszystkim dobrze przygotowany. Nie można odgrzewać ciągle tych samych rzeczy. Druga rzecz: trzeba wiedzieć, do kogo się mówi. Warto mówić obrazowo, bo w ten sposób lepiej się zapamiętuje. Poza tym trzeba mieć szacunek dla studenta: co do tego nie mam wątpliwości, ponieważ okazany człowiekowi szacunek czyni go lepszym człowiekiem. I jeszcze jedno: warto mieć poczucie humoru. Wiedza dość szybko się dezaktualizuje, natomiast bardzo ważne jest dotknięcie, formacja człowieka, pokazanie mu pożytku z uczenia się. Dobry wykładowca i wychowawca powinien po prostu kochać ludzi!

R: A jak układa się Pani współpraca z jezuitami?

Jest to człowiek wielkiego formatu i zarazem wielkiej pokory. To w zasadzie twórca tej uczelni i człowiek, który potrafi służyć bez reszty oddany sprawie - rzadko się zdarza pokorny jezuita a on właśnie taki jest. Jezuiści imponują także wykształceniem, ale przede wszystkim podoba mi się pedagogika ignacjańska a także to, że Zakon ten jest zawsze blisko ludzi, że zawsze zajmowaliście się wychowaniem i kształceniem, że ciągniecie człowieka w górę.

R: W czym zauważa się pedagogikę ignacjańską na naszej uczelni?

Myszę, że w podejściu do ludzi. Stosunki między ludzmi są tutaj cieplejsze niż gdzie indziej. Tu pracują i uczą się osoby, które mają jakiś wspólny mianownik. Nie jesteśmy święci, ale chodzi nam o to, żeby inni wiedzieli, że my chcemy iść drogą do świętości.

Dziękujemy za rozmowę.

Wywiad przeprowadzili:

Michał Kasperk SJ i Roman Swoboda SJ

Kolleg St. Blasien

- szkoła z internatem

Czy potrzeba nam dziś jeszcze takich tradycyjnych form szkolnictwa?

Jaką funkcję spełnia w XXI wieku szkoła z internatem? Czy jest jeszcze sens prowadzenia takich instytucji i dlaczego? Czy możliwymi odpowiedziami mogą być tylko warunki panujące na rynku pracy i zmuszające rodziców do oddania swoich pociech pod

Prywatne gimnazjum z internatem, w którym odbywam moją magisterkę jest znane w całych Niemczech, a także poza granicami. W szkole tej uczą się dzieci zarówno z państw europejskich, jak Francja, Szwajcaria, Szwecja, Włochy, Litwa, Węgry, Hiszpania, Rosja, jak również z Chin, Indonezji, Iranu, Meksyku. Kolleg St. Blasien jest instytu-

cją posiadającą zarówno bogatą tradycję, dobre warunki wychowawcze i lokalowe jak i wypromowane imię przyciągające wiele starych, szlacheckich rodzin. Stąd wypływająca duża ilość hrabiów i baronów uczęszczających do Kollegu.

Bardzo znaczącą rolę w funkcjonowa-

niem opiekę internatowych Prefektów, bo z racji czasowych nie mogą im poświęcić tyle uwagi ile tego wymaga dobre wychowanie? A może ważniejszą rolę odgrywa prestiż szkoły i jej uznanie na rynku szkolnym. Te dwa argumenty są z pewnością obecne w poszukiwaniu przez rodziców szkoły dla swoich dzieci, ale nie są decydujące.

niem gimnazjum odgrywa słowo "katolicki". Wydawałoby się, że w Niemczech katolicyzm nie odgrywa szczególnej roli, a obecność religii jest przyjmowana obojętnie. Mimo iż do szkoły mogą być przyjmowani uczniowie różnych wyznań, wielu interesantów oddając dziecko do tej szkoły podkreśla wartość wychowania katolickiego jako waż-

ny element w rozwoju dziecka. Taką tendencję można zauważyć przede wszystkim u rodzin zgłaszających najmłodsze dzieci do gimnazjum (tj. w Niemczech od klasy piątej).

Niebagatelną rolę odgrywa także element ignacjański, którego nie może zabraknąć w St. Blasien. Z oczywistych racji pedagogika ignacjańska nie może być przekazywana, jak to było jeszcze w latach sześćdziesiątych, tylko przez jezuitów pracujących jako prefekci w internacie. Dzisiejsza sytuacja kadrowa Towarzystwa zmusza do zwracania się do osób świeckich o wsparcie i propagowanie tej właśnie pedagogiki. Nurt ten w szkole położonej w sercu Schwarzwaldu odgrywa bardzo ważną rolę. Zarówno nauczyciele prowadzący lekcje, jak i prefekci opiekujący się młodzieżą po skończonych lekcjach w internacie, są przygotowywani przez róż-

ne szkolenia, prelekcje i wykłady do postępowania zgodnie z zasadami, jakie w swej pedagogice zostawił św. Ignacy. Mimo że liczba jezuitów pracujących w ostatnich dziesięcioleciach w St. Blasien znacznie się zmniejszyła, to tradycja i cenne testamentalne elementy Ignacjańskiej myśli pozostały. Cura personalis, wychowanie do odpowiedzialności czy wszechstronny rozwój swoich talentów: to tylko niektóre z punktów, na które zwracają uwagę przybywający do St. Blasien. Uczniowie mieszkający w internacie pod czujnym okiem swoich wychowawców mają zapewniony szeroki wachlarz możliwości, w których mogą realizować swoje zainteresowania i talenty. Dobra współpraca pomiędzy nauczycielami i prefektami w internacie umożliwia lepszą orientację w rozwoju poszczególnych uczniów, jak również zapewnia możliwość skuteczniejszej motywacji

i wsparcia młodzieży w trudniejszych intelektualnie poziomach. Życie w internacie ma swój rytm, co stanowi zdecydowany wyróżnik w stosunku do życia w rodzinie. Panuje tu rzeczywisty, "niemiecki porządek", wszystko ma swoje miejsce



czas. Jest czas na studium i odrabianie lekcji, na pozaszkolne zajęcia sportowe, muzyczne, religijne, teatralne, techniczne itd., a także na wspólne wycieczki i wypoczynek. Uczniowie wykazujący zdolności i zainteresowania w jakiejś dziedzinie nie mają problemów z odnalezieniem tego, co sprawia im przyjemność. Jest to niewątpliwie zasługa dobrze wyposażonego Kolegu, który swe ogromne przestrzenie (szkoła mieści się w pobenedyktynskim opactwie) potrafił znakomicie uposażyć i wykorzystać. Żadna pojedyncza rodzina nie jest w stanie zapewnić swojemu dziecku tylu możliwości do rozwijania talentów. Tylko życie w odpowiednio przygotowanym środowisku sprzyja rozpoznananiu, pozwala spróbować swoich sił w różnych dziedzinach i ukierunkować odpowiednio własny rozwój.

Koleg St. Blasien liczy ponad ośmiuset uczniów. Ponad trzystu mieszka na codzień w internacie, który stanowi dla nich drugi dom, gdyż pobyt w domu rodzinnym jest możliwy tylko w czasie ferii (w systemie niemieckim występują one relatywnie często, bo mniej więcej co sześć tygodni). Oznacza to jednak, że

uczniowie Ci mieszkając w około 20 osobowej grupie rówieśników są skazani na towarzyszenie tak licznego "rodzeństwa". Dla wielu nie jest to łatwe, gdyż dzisiejsze rodziny nierzadko posiadają tylko jedno dziecko. Przyjeżdżając do internatu przyzwyczajeni do domowej ciszy i troski rodziców nagle znajdą się wśród kilkunastu innych rówieśników, którzy także pragną wyłączności zainteresowania. Stąd internat znów spełnia ważną rolę ucząc wzajemnego poszanowania

i dzielenia się z drugim. Życie w większej grupie ujawnia jednak bardzo szybko słabości i problemy, z którymi borykają się współczesne rodziny. Dzieci pochodzące z rozbitych rodzin bardzo szybko ujawniają te problemy w grupie. W wielu przypadkach można takiemu dziecku pomóc przez odpowiednie towarzyszenie, ale jest też pewien procent uczniów, których sytu-



acja domowa przerasta i potrzebują specjalistycznej opieki. W takich przypadkach warunki stworzone w internacie mogą pomóc rozpoznać problem i odpowiednio wcześniej podjąć odpowiednie kroki.

Jest sprawą oczywistą, że internat nigdy nie zastąpi domu rodzinnego, ciepła rodziny

i towarzyszenia rodziców. Dla wielu jest jednak niepowtarzalną szansą na osobisty rozwój, odkrywanie talentów czy przełamywanie wewnętrznych oporów. St. Blasien jest dla wielu możliwością poznania nowego

środowiska, szansą wzrastania w gronie rówieśników, zdrowej rywalizacji i rozwoju.

Waldemar Paweł Los SJ

Być dla innych

Oprócz mojej rodziny, najważniejszy wpływ na moje życie wywarło wykształcenie, jakie wyniosłem z dwóch jezuickich szkół. Pierwszą była Strake Jesuit College Preparatory w Houston w stanie Teksas a drugą Loyola University New Orleans w Nowym Orleanie w Luizjanie. Była to wspianała trwająca siedem lat przygoda, najpierw jako ucznia i studenta, później jako nauczyciela. Teraz, kiedy patrzę wstecz, zachwycam się, jak poprzez te doświadczenia Bóg doprowadził mnie do miejsca, w którym obecnie jestem - do wstąpienia do Towarzystwa.

Naukę w Strake College rozpocząłem mając 15 lat. Wtedy to przeszedłem z koedukacyjnej szkoły prowadzonej przez Christian Brothers w Oklahomie. Ta zmiana była dla mnie szokiem, przede wszystkim dlatego, że nie było tu dziewczyn. Jako że miałem 15 lat, był to dla mnie spory problem. Z czasem jednak przywykłem do tego. Oprócz tego rygor w nowej szkole był znacznie większy. System nauczania również odbiegał od tego, który

znałem z poprzedniej szkoły. Tu mieliśmy za zadanie bardziej łączyć pewne fakty, uzasadniać a nie tylko wykuwać je na pamięć i powtarzać. Poza tym były tzw. "wolne okresy", w których nie musiałem chodzić do szkoły i mogłem robić, co chciałem. Zrozumiałe stały się dla mnie terminy, które znane są wszystkim studentom jezuickim: krytyczne myślenie, podejmowanie refleksji, wezwanie do sprawiedliwości, otwartość na wzrost, Ad Maiorem Dei Gloriam, szukanie i znajdowanie Boga we wszystkim, czy w końcu bycie dla Drugich.

Wszystkie te idee zaszczepiano we mnie dzień po dniu przez pierwsze trzy lata. Co prawda z czasem zacząłem pojmować, co każda z nich znaczyła, ale jakoś we mnie nie wrosły. Byłem zbyt zajęty egzaminami u prof. Yankowa czy fizyką u pani Drogoset, żeby myśleć jeszcze o terminach ignacjańskich. Poza tym miałem świadomość, że będąc w jezuickiej szkole, muszę znacznie więcej się uczyć niż moi rówieśnicy z innych

szkół. To spowodowało we mnie pewien resentyment, czy nawet tęsknotę za przyjaciółmi spoza Strake. Ale o tym za chwilę. Przez cały ten czas kładziono również nacisk na duchową stronę mojego wykształcenia. Musieliśmy uczestniczyć w rekolekcjach kla-



sowskich. Z początku nie byłem nimi wcale zainteresowany, ale już przy okazji pierwszych rekolekcji, dane mi było doświadczyć Boga, a doświadczenie to pozostało we mnie do dzisiaj.

W miarę zbliżania się do egzaminu maturalnego, uczeń Strake powinien posiadać pięć cech. Powinien być:

- otwarty na wzrost, rozwój, napięcie,
- intelektualnie dojrzały,
- religijny,
- kochający,
- zdecydowany do czynienia dobra i postępujący sprawiedliwie.

Nie przykładałem zbyt dużej wagi do nich wszystkich. Niemniej jednak byłem przekonany o wartości jezuickiego wykształcenia, wobec czego zdecydowałem się na studia na - prowadzonym również przez jezuitów - uniwersytecie Loyola w Nowym Orleanie. Od chwili zamieszkania w akademiku uniwersyteckim, stawałem się coraz bardziej

świadom mojego "jezuickiego" pochodzenia. Szybko zaznajamiałem się z ludźmi, którzy również kończyli jezuickie szkoły. Opowiadaliśmy sobie nasze historie z czasów liceum, całkiem jakby to były dobre historie wojenne. Ludzie, którzy nie uczęszczali do placówek jezuickich, patrzyli na nas dziwnie, nic właściwie nie rozumiejąc. Możliwe, że w naszych opowieściach było zbyt wiele dumy, ale po trzech latach formacji u jezuitów po prostu trudno było nie czuć dumy. Nigdy nie zapomnę gdy mój najlepszy przyjaciel ze Strake zadzwonił do mnie po trzech tygodniach jego studiów na Uniwersytecie Texas w Austin. Pierwszą rzeczą, którą do mnie powiedział, było: "Dzięki Bogu, żeśmy chodzili do jezuickiej szkoły!". Łatwo można było zauważyć, że byliśmy znacznie lepiej przygotowani do studiów niż nasi koledzy i koleżanki, po niejezuickich szkołach. Szybko zniknął mój resentyment. Kiedy wszedłem już wystarczająco we wspólnotę

akademicką Loyoli, zacząłem zadawać sobie pytanie, co znaczy być studentem na uniwersytecie jezuickim. Zacząłem przypatrywać się tożsamości naszego uniwersytetu, czytać dokumenty związane z instytucjami jezuickimi. Wtedy właśnie idee, których uczyłem się będąc w Strake, zaczęły nabierać dla mnie sensu. I nie chodzi o to, że uczyłem się ich na nowo, ale że one były we mnie głęboko ukryte, jak ziarna, które na tamten czas nie wschodziły.

Już na pierwszym roku, ta układanka zaczęła nabierać kształtów. Zacząłem rozumieć, dlaczego w Loyoli są małe, niezbyt liczne klasy, dlaczego traktowaliśmy naszych

profesorów jak dobrych przyjaciół gotowych przyjść z radą, i dlaczego było tak silne poczucie wspólnoty. Termin *Cura Personalis* stał się bardzo ważny. Troska o osobę była ponad wszystkim w moim doświadczeniu Loyoli, od relacji z rówieśnikami po moją przyjaźń z rektorem Uniwersytetu. Zdałem sobie sprawę, że taka troska o poszczególną osobę jest zakorzeniona w duchowości Towarzystwa Jezusowego a szczególnie w Miłości Boga, która jest największym darem. Termin *Men for Others*, *Ludzie dla Innych*,

który był wypisany na ścianie sali gimnastycznej w Strake, zmienił się na *Men and Women with and for Others*, *Mężczyźni i Kobiety z i dla Innych*. W Loyoli, nauczyłem się, że nie wystarczy pracować dla dobra drugich, ale także trzeba z nimi pracować. Jako alumn dwóch jezuickich instytucji, jestem wezwany do korzystania z wszystkich moich sił i talentów dla Bożej Chwały przez

pomoc drugim. Jestem również powołany do uczenia się od nich i bycia z nimi w solidarności.

Wszystkie te terminy i idee, których uczyłem się w czasie siedmioletniej edukacji w szkołach jezuickich, skupiają się w jednej idei Miłości.

Idea miłości znaj-

duje się w samym sercu tego, co nazywam byciem uczniem jezuickich szkół: miłość Boga, miłość bliźniego, miłość do świata w jego cudowności i dobru, jak również miłość siebie samego. Mam nadzieję, że dzieląc się moimi przemyśleniami i doświadczeniami, dałem wgląd w to, czym jest wykształcenie w szkole jezuickiej. Zasiewa się w nas ziarno, które dzięki łasce Bożej może wzrastać, dojrzewać i przynosić plon.



Chris Hernandez SJ

Po drugiej stronie sutanny

Wywiad z rodzicami Filipa Klepackiego SJ,

l. 24, od 2001 roku w Zakonie.

To jest forma stylizowanej pisemnej rozmowy z moimi rodzicami. Oddaje ona kawałek osobistych zapisków, myśli, uczuć. Może i w którymś z okruczków tego lustra zobaczy się ktoś jeszcze. Może razem będziemy mogli się modlić za siebie i naszych bliskich.

Jaka była Wasza pierwsza reakcja, gdy Wam powiedziałem o mojej decyzji?

Tato: Pomyślałem: "Musiało go to wyznanie sporo kosztować". I powiedziałem: "No, to masz to już za sobą..." A refleksje? Staralem się być spokojny i opanowany, jak

zawsze w sytuacjach trudnych.

Mama: Najbardziej smutno pamiętam pewną chwilę przy stole w kuchni, na mniej więcej rok przed tym, jak nam powiedziałeś o swojej decyzji. Wówczas bolesne

ukłucie w sercu wywołały Twoje wypowiedziane rzeczowo, sucho i spokojnie słowa,

że chcesz, by Pan Bóg był dla ciebie najważniejszy. Wypowiedziałeś je na pewno w sposób przemyślany, ale ja nie byłam zupełnie na to przygotowana. Tak się poczułam, jakbyś chciał powiedzieć: "To od teraz, mam, już ci dziękuję..." Wiem, że przesadzam i już teraz tak nie myślę - ale tak było!!!

Czy przed moją decyzją myśleliście, że mogę pójść tą drogą?

T: Może tak, ale specjalnie nie dopuszczałem tej myśli jako prawdopodobnej, po prostu jej nie chciałem.

M: Od czasu do czasu takie myśli chodziły mi po głowie, lecz "spychałam" je w podświadomość, widząc, jaki jesteś aktywny, jak wiele różnych spraw cię zajmuje, jak pochłania cię pra-

ca latem na obozie, jak kochasz muzykę, sport... i niezależność!



O czym myśleliście, kiedy później się zastanawialiście nad swoją decyzją?

T: To nie jest łatwe, gdy dziecko skręca w stronę, która choć może szlachetna, nie jest tą przez rodziców wymarzoną. Stan emocji ewoluuje w czasie i co chwila miałem inne odczucia. Pierwsze pół roku to

ciągle pytania co takiego zrobiłem. Ocena decyzji w kategoriach ucieczki: przed rodzicami i ich ciągłą ingerencją, przed kolejną zawiedzioną miłością, przed problemami

świata, przed trwającym nieustannie wysiłkiem wszystkich ze wszystkimi. Dziś jest łatwiej. Przeszliśmy kawałek drogi - z odwiedzinami w nowicjacie Gdyni, z obserwacjami zmieniającego się nastroju u Ciebie, z różnymi odczuciami co do Twojego przekonania o słusznym wyborze.

M: Długo bałam się, że jest to rodzaj ucieczki. Po rozstaniu z dziewczyną, byłeś bardzo spokojny, jakoś tak nienaturalnie spokojny - bałam się bardzo, że pójdziesz w jakieś skrajności - ta decyzja była również w pewnym stopniu dla mnie ulgą (ja się naprawdę bardzo bardzo martwiłam).

Jakie rodziły się w Was pytania?

T: Czy to rzeczywiście twoja droga, czy bę-

dziesz mógł wykorzystać wszystkie swe talenty (a tych ci Pan Bóg nie poskąpił) i realizować wszystkie swe pasje. Wiedząc, jak do Twego dobrego samopoczucia potrzebni Ci są ludzie i wspólne z nimi działanie, miałem obawy czy "tam" będziesz mógł się w pełni realizować.



T: W tym wszystkim, co powiedziałem wcześniej, kryje się też obawa o zwykłą ludzką samotność. A w tej nie czułeś się nigdy dobrze.

M: Ta decyzja przy twoim

temperamencie wydała mi się szczególnie trudna. Jesteś bardzo samodzielny i niezależny, lubisz ciągle nowe wyzwania i nowe sprawy, ciągle musi się coś dziać - bałam się, że "wtłoczenie" w określone ramy, narzucenie schematów, ram na dłuższą metę będzie dla ciebie nie do przyjęcia.

Co było w tym wszystkim najtrudniejsze?

T: Obawa, że w tym wszystkim zupełnie znikniemy my - rodzice. Że to rodzinne ciepło, którego nigdy w naszym domu nie brakowało, stanie się dla Ciebie nieważne. Przez moment był żal do Pana Boga, że nas w taki sposób rozdziela.

M: Z jednej strony obawa, że przyjdzie taki czas kiedy poczujesz się bardzo bardzo sa-

motny - że potrzeba posiadania kogoś bliskiego może okazać się wręcz fizycznie bolesna... Z drugiej strony, poczucie odrzucenia nas jako rodziny - Twoja początkowa prawie całkowita izolacja.

Jak przystosowaliście się do mojej nieobecności w domu po wstąpieniu do zakonu?

T: To nie było łatwe, bo do tej pory wypełniałeś dom swoją nieustanną aktywnością "spacerową" - przychodziłeś z pokoju do pokoju, do kuchni... Wszędzie cię można było znaleźć. Choć w pewnym momencie zaczęłaś zniknąć na dłużej w swojej samotni i rozmów było raczej mniej, to twój wyjazd odczuliśmy bardzo mocno. Stało się puściej, ciszej, inaczej.

M: Ciężko...

Co się zmieniło?

T: Od czasu, gdy jesteś w Krakowie, bardziej postrzegamy Cię jak studenta w obcym mieście. Ja tak samo studiowałem poza domem, stąd takie widzenie sprawy. Jesteś stale w ruchu, to cieszy. My też trochę bardziej jesteśmy uwikłani w różne zawodowe sprawy, mniej rozmyślamy, a bardziej bierzemy sprawy takimi, jakie są. Dorosłość dzieci przychodzi prędzej czy póź-

niej - i zawsze pewnie będzie się wydawać, że za wcześnie.

M: Tak naprawdę wszystko - no, może prawie wszystko - ale to tak już jest zawsze, gdy ktoś z rodziny opuszcza dom. Na szczęście i u nas zmieniło się trochę w pracy - życie po prostu nie znosi pustki!



Jak jest dzisiaj? Jak się dzisiaj czujecie, kiedy myślicie o moim wyborze?

T: Dziś jest łatwiej, bo czas pomaga pewne rzeczy zrozumieć (choć nie do końca). Dochodzimy do refleksji, że tak naprawdę nie mamy żadnego wpływu na wybory dróg życiowych przez nasze dzieci. Ty dziś wydajesz się szczęśliwy, znajdujesz różne formy realizacji swej aktywności społecznej. Pytanie,

czy tego samego nie mógłbyś robić "po tej stronie sutanny", pewnie jednak zawsze będzie otwarte. Staram się nie myśleć o tym emocjonalnie, tylko racjonalnie. To trudne, jesteś przecież moim synem. Trudno jest myśleć o twoim szczęściu (to taka skaza wszystkich rodziców) bez tej warstwy uczuciowości, którą mamy zaraz pod skórą.

M: Chciałabym, abyś był szczęśliwy i nie miał tych dylematów, co ja.

Zdarzyło się u jezuitów

11.05.2004 - Kraków, IGNA-TIANUM - W ramach Juwe-naliów, studenci IGNA-TIANUM wraz ze scholastykami przygotowali wieczór kabaretowy. Gościem specjalnym był znany artysta kabaretowy Grzegorz Halama, który przez ponad godzinę bawił stłoczoną w Auli Wielkiej publiczność. W końcu, zapraszając go do nas, wiedzieliśmy, że tak będzie...





23. 05. 2004 - KRAKÓW, KOLEGIUM - od godz. 16.00 do 20.30 w ogrodzie Kolegium i Domu Pisarzy odbywała się majówka jezuicka. Oprócz odśpiewanej litanii Loretańskiej na uczestników czekało mnóstwo atrak-

cji, min. występy zespołów instrumentalno - wokalnych, wystawa pisanek, gry i zabawy sportowe, loteria z nagrodami, a nawet przejażdżka zabytkowym Citroenem. W imprezie wzięło udział ok. 700 osób.



6.05.2004 - Gliwce -
 Wieczorem, 6 maja,
 w wypadku samo-
 chodowym zginęło
 dwóch naszych
 współbraci, supe-
 rior i proboszcz
 o. Sylwester Wito-
 szek (l. 40) oraz wi-
 kary o. Dariusz Za-
 załowski (l. 32).
 Uroczystości po-
 grzebowe, którym
 przewodniczył bp
 Jan Wieczorek,



zgrupowały kilka tysięcy osób pragnących od-
 dać w ten sposób hołd tragicznie zmarłym je-
 zuitom.

29.06.2004 - Kraków, Kolegium - Siedmiu na-
 szych współbraci przyjęło z rąk kard. Fran-

ciszka Macharskiego święcenia prezbitera-
 tu. Byli nimi: o. Fabian Błaszkwicz, o. Mi-
 rosław Bożek, o. Jakub Cebula, o. Marcin
 Gałka, o. Andrzej Gęgotek, o. Adam Skolik
 i o. Witold Trawka.



**o. Andrzej Migacz SJ, opiekun Kręgu Przyjaciół Jezuitów,
Księża Jezuici, 30-961 Kraków 1, skr. p. 128,
tel. (0-12) 428-15-00,
e-mail: A.Migacz@jezuici.pl**

Drodzy Czytelnicy!

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici – Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie wesprzeć kształcenie naszych kleryków oraz działalność apostołską, możecie przesłać ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank PKO SA III/O Kraków
61124022941111000037088947**

Redaguje zespół: Michał Gierat SJ, Michał Kasperek SJ, Roman Swoboda SJ, Roman Dolny SJ.

Kurator numeru: O. Krzysztof Biel SJ.

Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (0-12) 6293300.

Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za zezwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722.

Zdjęcia: Mariusz Gajewski SJ (1), Mirosław Jajko SJ (3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 36), Paweł Brożyniak SJ (5, 34, 36), Damian Mazurkiewicz SJ (11, 12, 13, 36), Andrzej Kowalski SJ (14, 15, 16, 27), Teresa Olearczyk (17, 18, 19, 20, 21, 22), Waldemar Paweł Los SJ (23, 24, 25), Michał Gierat SJ (28), Filip Klepacki SJ (29, 30, 31), Jarosław Studziński (32, 33)..

